

Święta Bożego Narodzenia Djibouti 1990

Ryszard Cwikła*

5 janvier 2012

*Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy i Przyjaciół
Legii Cudzoziemskiej w Polsce

„Geneza”

Każdą wielką zmianę w moim życiu poprzedzały, dziwne, niezrozumiałe wtedy dla mnie i bardzo charakterystyczne sny. W 1989 roku, jako Student I roku Prawa Kanonicznego na KUL w Lublinie, byłem szczęśliwym, młodym Polakiem. Czasy mojego dzieciństwa i młodości w PRL, naprawdę były bardzo szczęśliwe. Przed pierwszym egzaminem z Prawa Rzymskiego, miałem wiele obaw, jak każdy student Prawa czy to administracyjnego czy kanonicznego, zdawałem sobie sprawę, że na 30 zdających, zdają średnio 2-3 osoby przy pierwszym podejściu. To był dla mnie stres nie do opisania, biorąc pod uwagę fakt, że zdawałem sobie sprawę z tego, że moi Rodzice robili cuda, żeby zapłacić za moja edukację i moja stancję w Lublinie. Moja wdzięczność w stosunku do Rodziców powiązana ze świadomością trudności jakie stoją przede mną (Prawo Rzymskie), oraz wizją przyszłych wydatków ponoszonych przez Rodziców i ich poświęcenie, które mogło być udaremnione przez moją nieuwagę lub humor egzaminatora sprawiły, że stres w jakim żyłem był większy niż kiedykolwiek. I oto ukazała się wizja mojej przyszłości w krótkim śnie, którego nie rozumiałem jeszcze wtedy, ale zrozumiałem go już po niespełna 2 miesiącach. Pewnej nocy, kiedy usnąłem z książką pod głową, przyśnił mi się dziwny obraz. Mówiąc konkretnie przyśniły mi się buty, a raczej wojskowe nogi do kolan i wojskowe buty . . . obraz był o tyle dziwny, że widziałem grupę, formację nóg w wojskowych butach, rytmicznie biegnących po piachu. Kurz był tak wielki, że buty za chwilę były już czarno-siwe. Te nogi w tych wojskowych Ranger-sach biegły piątkami . . . Noc się skończyła, ale mój sen, nie dawał mi spokoju. Święta Bożego Narodzenia w 1989 roku, jak rok wcześniej i we wcześniejszych latach, były cudowne, rodzinne, mroźna zima i wspaniała atmosfera, skromne prezenty dla każdego i cukierki na choince, Wigilia i Pasterka. Zawsze kochałem te święta, . . . jeszcze wtedy nie sądziłem, że następne będą już nieco odmienne.



„Boże Narodzenie w 13 DBLE – Djibouti, Afryka – Moja przemiana :

Kiedy człowiek szuka rozwiązania, usilnie i nieustannie, to rozwiązanie się pojawi. W moim życiu, tak się właśnie stało. Nie będę ukrywał, że moje dalsze losy mogę zawdzięczać jednemu aktorowi polskiemu, chyba każdy go zna a jest nim ni kto inny tylko Pan Marian Kociniak. Tak właśnie i nie inaczej, życie jako składowa zbiegów okoliczności oraz tzw. Szczęścia i tzw. Przeznaczenia, po obejrzeniu wspaniałego 3-częściowego filmu pod tytułem : „Jak rozpętałem II Wojnę Światową” – dało mi pomysł, który na początku absurdalny i wręcz fantastyczny, stał się moją nową drogą życiową. I nie mówię tego „nad wyraz”, to naprawdę była moja droga życiowa, trwająca 5 przepisowych lat. Patrząc z perspektywy, mogę śmiało powiedzieć, że ty były najpiękniejsze lata w moim skromnym życiu.



Po kilku miesiącach które odmieniły moje życie na inne, bardziej niezależne i bardziej męskie, nadszedł ten czas, ten wspaniały czas Świąt Bożego Narodzenia. W między czasie zapomniałem o innych Świątach (poza Wielkanocnymi), ponieważ życie Legionisty nie zawsze daje mu czas na pamiętanie o swojej przeszłości i rodzinnych tradycjach.

Pamiętam, że 24 Grudnia 1990 roku rankiem o 6.00, mój Pluton skończył służbę wartowniczą w Regimentcie. Idąc do kwatery, słyszałem jak co dzień śpiew z Meczetu, który był nieopodal : wysoka wieża z czerwonym słońcem w tle, głośniki rozstawione na cztery strony świata i ten śpiew, który pamiętam do dzisiaj. Szedłem po piasku w już zakurzonych Rangersach i w stroju Uroczystym do mojej kwatery, zmęczony i głodny. Tuż przy mojej kwaterze była klatka druciana, dosyć duża około 2x2 metry i około 1,5 m wysokości. W tej klatce mieszkał nasz przyjaciel, niemowa, pstrokaty o czarno-czerwonych oczach – to był Nasz Kompanijny Gepard, prawdziwa młoda Bestia, prawdziwy Gepard - u którego spędziłem w klatce część nocy, tak właśnie, wracając z miasta w dniu wolnym w stanie mocno wskazującym, postanowiłem dać mu jeść i jak postanowiłem tak też zrobiłem. Problem powstał w momencie, kiedy dałem mu całe moje zapasy z mojej lodówki, tak byłem zachwycony jego apetytem i tak byłem zmęczony, że usnąłem w jego klatce, dzięki Bogu razem z nim, bo tak się najadł, że też usnął! ... Tak więc spaliśmy razem do około 7.15, kiedy to Kapral Szef z mojej Sekcji, poszukując mnie od ponad jednej godziny, także postanowił nakarmić naszego pupila, którego ja nazywałem „Bolkim” (od Bolek i Lolek).



Ale wracając do Naszych Wspaniałych Świąt, 24 grudnia 1990, godzina 11.00, pobudka po służbie, obiad. Przygotowania do Świąt były już w trakcie. Wielkie przygotowania, zgiełk, kurz z piachu, temperatura około 28 stopni Celsiusa. Całe szczęście, że ominęła mnie przyjemność montażu wszystkich dekoracji! ... O dziwo były świerki, zielone, cudowne i pachnące, przyleciały do nas z samego rana samolotem armii francuskiej, nie było ich wiele, może 6 lub 8, ponoć jak co roku. Były także pudła z dekoracjami. Po wielu miesiącach bardzo trudnej służby, najpierw w zimnych wojskowych francuskich Farmach Instrukcyjnych (Bel-Air) a potem na pustyni w głodzie i ciągłych ćwiczeniach, to był najpiękniejszy widok, który ścisnął mi serce i przypomniał mi lata szczęśliwe, lata dzieciństwa, moją Rodzinę.



W tym dniu, nawet zwyczajnie obowiązująca sješta była anulowana, zresztą nikt nie myślał o sjeście. Myśle, i wiem, że widok tych kilku świerków – jeszcze zielonych świerków, oczarował wszystkich w sposób magiczny, nikt nie był zmęczony, nikt nie pytał kiedy będzie przerwa, nikt nie narzekał na temperaturę itp. . . .

W Legii nie ma Religijnych podziałów, nie ma rasizmu, nie ma biednych i bogatych. Zaraz po obiedzie, mój pluton, dołączył do reszty, pomoc była konieczna. Niedośpani, ale szczęśliwi, niby zmęczeni, ale pełni energii, pomagaliśmy rozstawić namioty, scenę i stoły. To było naprawdę wielkie przedsięwzięcie. W sumie kilkaset osób, czyli większość z połowy naszego Regimentu, oraz zatrudnieni mieszkańcy Djibouti, uczestniczyło w przygotowaniach.

Nastał wieczór, ciepły afrykański wieczór. To była godzina 19.00. Apel Regimentu, flagi i warta przy flagach. Przemówienie Pułkownika Le Flem – Dowódcy 13 DBLE, mojego Dowódcy. Wszyscy w galowych mundurach, na baczność. Piękna mowa naszego Dowódcy Regimentu, była początkiem swoistej wolności, braterskiej wolności i pozwolenia na powrót do wspomnień . . . a raczej realizacji tego co wynieśliśmy z naszych katolickich domów, czyli tradycji O dziwo, moi przyjaciele muzułmanie, byli przy mnie i także modlili się. Powiedzieli mi, że Jezus jest ich Prorokiem i to jednym z Najważniejszych. Co więcej, Japończycy i Chińczycy, Hindusi i Afrykańczycy, modlili się razem zemną i każdy we własnym języku. To nie był przymus ani wymuszenie, uwierzcie mi, że każdy modlił się i był szczęśliwy! . . . to było jedno z najwspanialszych momentów w moim życiu, zrozumiałem, że pomimo różnic kulturowych, narodowościowych, religijnych i obyczajowych, my wszyscy możemy się łączyć w imię Jezusa, który jest znany i uznany! To był dla mnie swoisty szok kulturowy, który pozbawił mnie zupełnie moich, jeżeli je miałem, uprzedzeń co do innych nacji. W wielkim namiocie, przed którym stały niezliczone ilości stołów, podzielone na kolory poszczególnych Kompanii i Plutonów, na wielkiej, wspólnej scenie, przez cały wieczór odbywały się przedstawienia : od Św. Mikołaja, przez Świętą Rodzinę : Maryję, Jezusa i Józefa do wyśpiewania Kolęd w kilkunastu językach, trwała część uroczysta, której ja byłem obserwatorem.

Aktorami byli moi koledzy : Portugalczycy, Hiszpanie, Japończycy, Niemcy, Amerykanie, Afrykańczycy, Norwegowie, Anglicy, Hindusi, Chińczycy i inni moi Bracia . . . co prawda nie wiele rozumiałem z ich łamanego francuskiego! . . . ale uwierzcie mi, że tak wspaniałej atmosfery w tak różnorodnym językowo środowisku, nie doznałem nigdy wcześniej . . .

Potem wspólny posiłek i znowu śpiew! .. tak, Legia śpiewa i dba o płuca swoich żołnierzy, Kolendy, Kolendy i jeszcze raz Kolendy. Tak naprawdę w tym właśnie momencie, zorientowałem się, że my wszyscy, niezależnie od narodowości, śpiewamy te same Kolendy! . . . to było najwspanialsze uczucie w moim życiu. Poczucie alienacji – znikło, najzupełniej znikło w mojej głowie. Stałem się innym człowiekiem, zyskałem nowy, lepszy charakter, moja osobowość stała się bogatsza, lepsza.



Epilog :

Teraz jestem i czuję się bardziej tolerancyjny, bardziej kocham innych ludzi z innych krajów, ponieważ wiem, że oni także śpiewają Kolendy, oni także szanują i czczą Jezusa i jego Świętą Rodzinę .. oni także kochają i chcą być kochani ... Te pierwsze Święta Bożego Narodzenia w nieistniejącej już dzisiaj 13 Pół Brygadzie Legii Cudzoziemskiej, były dla mnie doznaniem cudownym, zupełną odmianą mojego spojrzenia na świat, na innych ludzi. Kolor naszej skóry i nasz język nie ma znaczenia. Albo jesteś dobrym człowiekiem, albo złym. Teraz czuję się bardziej zobowiązany do walki o prawa ludzi, demokrację i wolność każdego z nas – każdego z mieszkańców naszej Planety, ponieważ wiem, że różnice, które nas dzielą są niczym w stosunku do tego co czujemy ... a czujemy i odczuwamy to samo ... wszyscy chcemy Pokoju i wszyscy pragniemy szczęścia dla Naszych Rodzin